

# Ukraińcy tamtego września

Spośród ponad 100 tys. ukraińskich żołnierzy walczących w szeregach Wojska Polskiego podczas wojny obronnej śmierć poniosło 8 tys., a dwa razy tyle zostało rannych

Michał

## Potocki

Wspominając o roli Ukraińców w polskiej wojnie obronnej 1939 r., ukraińscy dyplomaci podkreślają służbę ponad 100 tys. żołnierzy tej narodowości w Wojsku Polskim. Środowiska antyukraińskie przypominają z kolei przede wszystkim przypadki dywersji w południowo-wschodnich województwach II Rzeczypospolitej.

Rzeczywisty obraz, jak pisze historyk Igor Hałagida, jest „daleko bardziej złożony i niewiele jest kwestii dotyczących tej problematyki, które możemy ocenić jako «białe» lub «czarne». Znacznie częściej należy się posługiwać różnymi odcieniami «szarości»”.

## Lojalność wobec państwa

II RP była państwem wielonarodowym. W ostatnim przedwojennym spisie powszechnym z 1931 r. nie pytano o narodowość, lecz o język ojczysty. Jego wyniki w autorytaryzującej się wówczas Polsce zostały najpewniej podkoloryzowane, ale i tak 31 proc. respondentów zadeklarowało mowę inną niż polska. Niemal połowa z nich, bo 13,9 proc., podała język ukraiński bądź ruski (wytyczne nazewnictwo w odniesieniu do Ukraińców różniły się w zależności od województwa, a czasem nawet powiatu). W istocie udział Ukraińców w populacji był najpewniej o 2–3 pkt proc. wyższy. Bardziej skrupulatnie sprawdzano narodowość poborowych. Z wojskowych statystyk wynika, że w 1938 r. w liczących 157 tys. osób siłach zbrojnych służyło 74,8 proc. Polaków oraz 10 proc. Ukraińców. Wśród pozostałych mniejszości przeważali Białorusini (7,3 proc.) i Żydzi (6,1 proc.). Rok później w wyniku mobilizacji udało się w sumie powołać pod broń ok. 900 tys. żołnierzy, więc 100–120 tys. Ukraińców to 11–13 proc. ogółu.

Ukraińcy, którzy w chaosie po zakończeniu I wojny światowej nie zdołali utrzymać własnej państwowości, w kolejnych latach dość powszechnie liczyli na powtórkę scenariusza, który sprawdził się w przypadku Polski: oto kolejny wielki konflikt mógłby pozwolić im wybić się na niepodległość. Nacjonaliści podtrzymywali tę opinię aż do wybuchu II wojny światowej. Szef Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów Jewhen Konowalec wyraził ją w 1937 r.: „Jeśli Hitler nie oszaleje ze swoim imperializmem wielkich Niemiec, to Ukraina będzie mieć autonomię i własne wojsko”. Poglądy demokratów ewoluowały zwłaszcza po tym, jak Berlin po rozbięciu Czechosłowacji oddał Węgrom ówczesną Ruś Podkarpaczką. „W polsko-niemieckim konflikcie nie widzimy żadnego interesu ani dla Niemców, ani dla Polaków, ani dla Ukraińców” – pisał w maju 1939 r. Iwan Kedryn-Rud-

nycki na łamach „Diła”, dziennika zbliżonego do Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO), największej ukraińskiej partii w II RP.

W przeddzień niemieckiego ataku UNDO przyjęło deklarację lojalności wobec Polski. Lider partii Wasyl Mudry, wicemarszałek Sejmu, powtórzył ją 2 września, choć kiedy tuż przed wojną próbował negocjować z premierem Felicjanem Sławojem Składkowskim koncesje choćby w postaci rządowego programu dla rozwiązania kwestii ukraińskiej i ocieplenia relacji etnicznych popsutych m.in. akcjami burzenia cerkwi, miał usłyszeć, że „to nie Austria, to ona miała programy”. – Decyzję spełnienia obowiązku obywatelskiego wraz ze społeczeństwem ukraińskim w całej pełni wykonamy i poniesiemy wszystkie ofiary dla zarwanej obrony państwa – mówił Mudry z sejmowej trybuny. Jego partia nie w pełni podzielała to stanowisko. Część działaczy, jak pisał ukraiński historyk Mychajło Szwahulak, uważała przed 1 września, że należałoby zająć pozycję wyczekującą, a następnie orientować się na stronę zwyciężającą.

## Oddziały bez mniejszości

Hałagida pisał w materiałach po konferencji „Udział mniejszości narodowych w różnych formacjach wojskowych w czasie kampanii wrześniowej 1939 r.”, że większość Ukraińców służyła w piechocie, choć „można ich też było znaleźć w pododdziałach kawalerii, artylerii i innych rodzajach wojsk”. Częściowo wynikało to ze świadomej polityki państwa, które, nie ufając zbyt mało mniejszościom narodowym, unikało kierowania ich do oddziałów uznawanych za elitarne. W 1934 r. wiceminister spraw wojskowych Tadeusz Kasprzycki, który wkrótce miał przejąć kierownictwo w resorcie i pozostać na stanowisku aż do wrześniowej tragedii, podpisał zarządzenie regulujące normy narodowościowe. W ich myśl pancerniaczy mieli być w 100 proc. narodowości polskiej, podobnie jak żołnierze służący w łączności i żandarmerii oraz jednostkach pływających marynarki.

„Priorytet w przydziale poborowych narodowości polskiej” miał też obowiązywać w pułkach stacjonujących w województwach wschodnich. Rekrutów ukraińskich wysyłało w głąb kraju; najczęściej do okręgu nr 1 z siedzibą w Warszawie. Z tego względu w 1939 r. szczególnie wielu Ukraińców brało udział zwłaszcza w obronie Pomorza, Poznania i stolicy. „Najgorzej nam było w Kutnie, myśmy byli tam okrążeni trzy doby. Tam było piekło. To nie była walka, to był pogrom, to nie byli Niemcy, to byli najnowsze Huny dwudziestego wieku. I potem już do Warszawy my nie doszliśmy. 19-go września popadliśmy z naszymi różnymi niedobitkami do niewoli niemieckiej pod



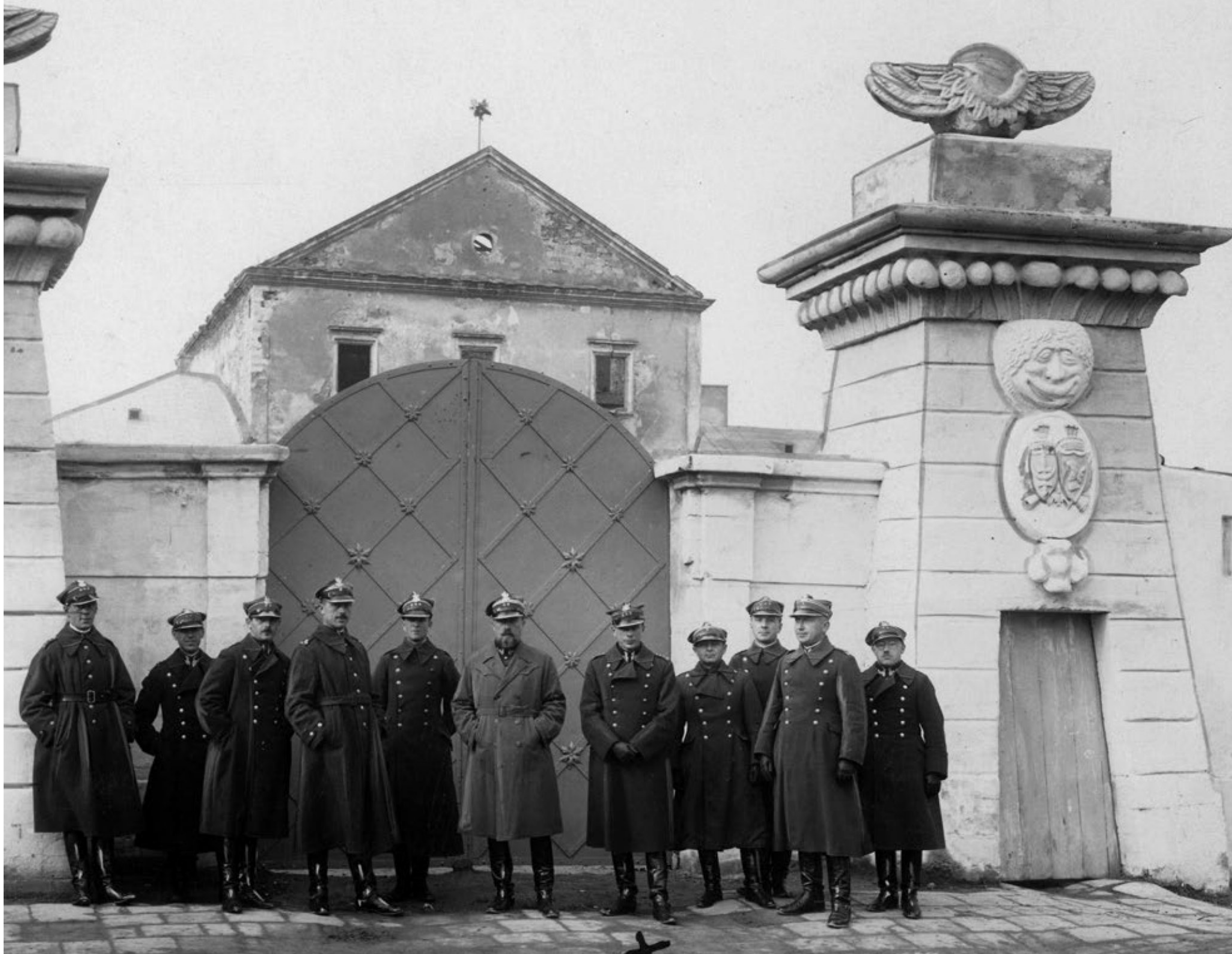
FOT. NAC

Oficerowie 54. Pułku Strzelców Kresowych w Tarnopolu. 1929 r.

łowem. Męczyłem się tam 5 lat” – pisał w 1976 r. Stefan Ozarko z Halicza, ukraiński żołnierz 7. Pułku Strzelców Konnych Wielkopolskich, w liście do Zbigniewa Szacherskiego, podczas wojny obronnej adiutanta pułku w stopniu rotmistrza.

Przedstawiciele mniejszości nie mogli przekroczyć 50 proc. składu osobowego danej jednostki. Po mobilizacji z 1939 r. rekordowy wskaźnik mniejszości osiągnięto w 54. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych – 40 proc. Lata przedwojenne falsyfikowały jednak tezę o nielojalności niepolskiego rekruta. Jak podaje Tadeusz Kowalski w „Mniejszościach narodowych w siłach zbrojnych drugiej Rzeczypospolitej Polskiej (1918–1939)”, procent stawianictwa ukraińskich poborowych w 1933 r. sięgał 98,8 proc., był o 0,3 pkt proc. wyższy niż wśród etnicznych Polaków i o 6,9 pkt proc. wyższy niż wśród polskich Niemców. Przypadki dezercji w czasie pokoju też nie były częste. Wśród ukraińskich poborowych w 1936 r. (ostatnie dane podane przez Kowalskiego) sta-





nowiły 0,8 proc. stanów ewidencyjnych, podczas gdy wśród etnicznych Polaków 1,8 proc., a wśród Niemców 2,6 proc. Wyraźnie częściej Ukraińcy dezertowali w 1923 r., gdy uczyniło tak 11,3 proc. z nich. Wówczas jednak dominowało poczucie zdrady zawarciem przez Polskę pokoju z ZSRR wbrew sojuszowi z Ukrainą Republika Ludową Semena Petlury.

Jarosław Kurdydyk, który brał udział w obronie Lwowa przed Niemcami, twierdził w 1970 r. na łamach nacjonalistycznego pisma emigracyjnego „Wyzwolnij szlach”, że jego zmobilizowani rodacy odznaczali się „krytyczną postawą wobec państwa polskiego”, która miała być wzmacniania „pogardliwym nastawieniem polskich oficerów”. Hałagida pisze jednak, że i podczas pierwszej fazy wojny dezercje były rzadkością. Stały się one częstsze po 12 września, a zwłaszcza od kąd zgodnie z zawartym 23 sierpnia sojuszem do wojny po stronie Niemiec przystąpił Związek Radziecki. „Tłumaczyć to należy prawdopodobnie tym, że front niemiecko-polski zbliżył się do terenów zamieszkałych przez ludność ukraińską i żołnierze ci znaleźli się znacznie bliżej rodzinnych domów, a osłabieniu morale sprzyjały też informacje napływające ze wschodu, tj. o wkroczeniu Armii Czerwonej. Poza tym nastąpiło wówczas już ogólne rozprężenie w wojsku” – czytamy.

Bliskość frontu sprzyjała też dywersji, dokonywanej m.in. przez OUN, który w kwietniu 1939 r. uznał, że „w sprawie wyzwolenia Ukrainy interesy obu

narodów (niemieckiego i ukraińskiego – red.) są zbieżne”. Najbardziej spektakularnym przykładem było opanowanie Stryja z 12 na 13 września 1939 r. Bunt został stłumiony przez polskich żołnierzy, którzy wrócili do bombardowanego już z powietrza miasta. Z szacunków Instytutu Pamięci Narodowej wynika, że w antypolskich wystąpieniach wzięło udział 7,7 tys. Ukraińców, z których 160 zginęło.

Koncepcja ukraińskiego powstania, którą Niemcy rozważali, nie została zrealizowana. – Najpierw rząd niemiecki musi oficjalnie zająć jasne stanowisko co do Ukrainy, a wtedy, w zależności od tego stanowiska, możemy rozważyć niemieckie propozycje włączenia OUN do wojny Niemiec z Polską i powstania na tyłach polskiej armii – mówił w przeddzień wojny Andrij Melnyk, lider OUN, a później, po rozłamie w organizacji, frakcji nazwanej od jego nazwiska melnykowcami.

## Londyńska głupota

Spośród ponad 100 tys. ukraińskich żołnierzy walczących w szeregach Wojska Polskiego śmierć poniosło 8 tys., dwa razy tyle zostało rannych, 60 tys. trafiło do niemieckiej, a 20 tys. – do radzieckiej niewoli. „Szczególną walecznością odznaczali się ukraińscy oficerowie kontraktowi, dawni oficerowie armii petlurowskiej” – pisze Hałagida.

Symbolem tej grupy był Pawło Szandruk, w 1939 r. szef sztabu 29. Brygady

Piechoty, który w zastępstwie chorego dowódcy uratował oddział przed rozbiciem pod Tomaszowem Lubelskim. „Sytuacja Brygady była właściwie beznadziejna, jednakowoż wojska wyszły z pułapki szczęśliwie, unikając zagłady w dużej mierze dzięki osobistej ingerencji płk. Szandraka, jego przewidywaniu, energii i odwadze. Zrobił on o wiele więcej dla uratowania wojska niż można się było spodziewać od przeciętnego dowódcy w podobnej sytuacji” – pisała paryska „Kultura”. W 1965 r. Szandruk został za to odznaczony przez londyńskie władze na uchodźstwie Orderem Virtuti Militari. „Za wybitne czyny bojowe i osobistego męstwa wykazane na polu walki w kampanii wrześniowej 1939 r.” – głosi formułka z zarządzenia.

Decyzja wywołała kontrowersje ze względów na losy Szandraka po upadku Polski. Ukraińiec przez kilka lat kierował kinem w Skierniewicach, utrzymując jednak związki z polskim podziemiem. W 1943 r. Niemcy zaoferowali mu objęcie dowództwa nad 14. Dywizją Grenadierów Waffen SS, znaną jako SS Galizien vel Hałyczyna, ale odmówił. Za to w marcu 1945 r. zgodził się zostać, zgodnie z wolą Berlina, dowódcą Ukrainieckiej Armii Narodowej (UNA), w której skład weszli m.in. żołnierze SS Galizien. „W ostatnich godzinach wojny – w jakim celu? Lecz gdy mi została przedstawiona sytuacja Ukraińców znajdujących się jako robotnicy w Niemczech lub jako żołnierze w armii niemieckiej i między innymi położenie I Dyw. Ukr. (ostatnia nazwa SS

Galizien – red.), skapitulowałem. Istotnie – ratować! Okazało się, że są wśród Niemców ludzie, co za cenę ratowania ich w przyszłości są gotowi teraz nam pomagać” – tłumaczył dwa i pół roku po wojnie swoje motywacje w liście do gen. Tadeusza Pełczyńskiego.

„Zadaniem, które postawiłem sobie do wykonania, było przerzucenie możliwie wszystkich naszych działaczy polit., społecznych, instytucji, duchowieństwa itd. na zachód, ażeby jak najprędzej dostali się do rąk Aliantów” – przekonywał, a we wcześniejszym liście do mjr. Jerzego Ponikiewskiego pisał: „Jestem patriotą ukraińskim, który widzi możliwość istnienia ukraińskiego państwa i może nawet narodu w koncepcji najbliższej współpracy politycznej i militarnej polsko-ukraińskiej. Za Polskę się biłem, bo uważałem, że przez to biję się za Ukrainę”. Rola UNA sprowadziła się do poddania się zachodnim aliantom 7 maja 1945 r. Jednak historia UNA pozwoliła w PRL określać Szandraka mianem „esesmana z Virtuti Militari” i oskarżać środowiska emigracyjne, w tym gen. Władysława Andersa, kanclerza kapituły orderu, o promowanie faszystów. „Szandruk jest w nędzy i bardzo stary. Myślę, że wzięcie go w obronę przez Polaków jest nie tylko obowiązkiem, ale to może mieć duży rezonans wśród Ukraińców i naprawi tę londyńską głupotę” – pisał kierujący paryską „Kulturą” Jerzy Giedroyc w jednym z swoich listów. ©©